

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE W JELENIEM GÓRZE

PAWEŁ KOHOUT

TAKA miłość

ARCHIWUM

1204

SCENA
WAŁBRZYCH

Dyrektor
WŁADYSŁAW ZIEMIAŃSKI

Kierownik Artystyczny
ZUZANNA ŁOZIŃSKA

Kierownik Literacki
MIECZYŚLAW MARKOWSKI

„Taką miłość” poświęcam tym, którzy usurpują sobie prawo urządzania widowiska z cudzych losów, nie poczuwając się do obowiązku zrozumienia ich tak, jak zwykli rozumieć własne sprawy.

Poświęcam ją tym, którymi wprawdzie wstrząśnięcie spowodowany dramat, ale którzy już jutro szczęśliwie o nim zapomną, a pojutrze zaczną przygotowywać nowy.

„Taką miłość” poświęcam wreszcie i tym, którzy pozwalają, aby wrzaski widzów zagłuszały głos ich własnego sumienia i serca. Nie ulega wątpliwości, że tragicznymi bohaterami codziennych dramatów stają się z własnej winy.

Jeżeli wydaje się wam, że nie należycie ani do jednych ani do drugich, jeżeli ta historia obraża was (a tym samym całą naszą rzeczywistość, co wielu chętnie utożsamia) — rzućcie kamieniem!

Czego już nie znosi teatr, dotychczas dozwolone jest jeszcze w życiu.

AUTOR

ABY MIŁOŚĆ NIE UMIAŁA OSKARŻAĆ...

Jakiż los czeka artykuł pisany do teatralnego programu? No, cóż — los raczej smutny. Program służy widzowi do różnych celów. Do zapoznania się z obsadą sztuki, z nazwiskami ogólnie lubianych aktorów — wykonawców poszczególnych ról w sztuce. Do wachlowania się... jeśli na widowni jest zbyt gorąco, duszno... Nie tragiczujmy. Zdarza się, że ktoś tam spojrzy także i na kartki zadrukowane słowami, których zadaniem jest pomóc w zrozumieniu sztuki, intencji jej autora.

Czasem zdarza się i tak, że to pierwsze, pobieżne spojrzenie na artykuł przekształca się w zainteresowanie głębsze, w chęć przeczytania. Od chęci do czynu krok tylko. Kiedy stawia się ten krok? — różnie bywa. Jeśli artykuł ma frapujący początek, jeśli uda mu się „chwycić” czytelnika — przed pójściem w górę kurtyny, w przerwach między aktami... Otóż to. Ta ewentualność dyktuje autorowi niniejszych uwag konieczność zwrócenia się do każdego kto dotąd właśnie dobrnął w lekturze z prośbą gorącą: proszę odłożyć tę lekturę, proszę raczej pooglądać piękne kreacje pań jak zwykle przodujących w lansowaniu nowej mody, proszę — jeśli czas

na to pozwoli — schrupać dwa, trzy cukierki, popłotkować ze znajomkami, a do tych stroniczek wrócić proszę dopiero po spektaklu.

Prośba ta nie jest przejawem kokieterii autora, nie jest wymysłem pozującym na oryginalność — jest ona podyktowana tylko i wyłącznie interesem widza. Proszę mi wierzyć.

Sprawa jest prosta i aby można było rozmawiać o sztuce „Taka miłość” trzeba by przed czasem zdemaskować teatr, opowiedzieć czytelnikowi wszystkie szczegóły wydarzeń, których za chwilę będziemy świadkami. Konstrukcja sztuki Kohouta jest taka (zapisujemy jej to na plus) że przedwczesne zdradzanie treści odebrało by widzowi połowę (co najmniej) satysfakcji. Tego więc zrobić mi nie wolno. A jakiesz mówić o sztuce eliminując z rozważań jej treść? Kolejność ustalmy więc taką: naprzód z zapartym oddechem prześledzimy wydarzenia, które przewiną się przez scenę, a następnie...

*

No, właśnie. Spektakl mamy już za sobą. Wróciliśmy do domu. Zjedliśmy kolację. Pora na spoczynek. A może by tak jeszcze, „do poduszki” choć kilka stroniczek...

Tylko że tak jakoś trudno myśl oderwać od niedawnych przeżyć... W pokoju cisza, a nam ciągle jeszcze dzwonią w uszach słowa kończącej sztukę:

— A kto nas osądzi?..

Jak to odpowiedział Pan w todze? —

— Oni... jeśli mogą.

I ręką wskazał na widownię.

Hm... w takim razie to „oni” znaczy także i ja. Ja mam osądzić... jeśli, mogę. A gdyby tak spróbować?

Osądzić? — kogo? Piotra, Milana, Petrusową... E, przecież sprawa jest prosta. Pan w todze udowodnił winę osobom zainteresowanym w sposób przekonywujący. Wszystkim. Nawet Majce, nawet Wacławowi Królowi. Jedyne kelner okazał się przypadkową tylko osobą.

Ach, no i jeszcze Lida Matysówna została uwolniona od winy. Ustalono rozmiar winy poszczególnych osób. Sprawa została zamknięta — nie mam potrzeby wracać do niej.

Czy aby na pewno? Czy sprawa rzeczywiście została zamknięta definitywnie. Oj, te sztuki „problemowe”. Z operetką nie byłoby żadnego kłopotu. Głowa do poduszki... a tu... Coś jednak mnie niepokoi. No dobrze, dobrze... wrócimy jeszcze raz do sztuki Kohouta, do jej zakończenia.

Lida Matysówna nie żyje. Obojętne: samobójstwo, czy przypadek. Lida Matysówna nie żyje.

A inni? A ci, którzy w mniejszym lub większym stopniu przyczynili się do jej śmierci, którym udowodniono winę?... Oni żyją.

— Panie Petrus — pyta Pan w todze — czy zna pan jakiś przepis prawny na podstawie którego mógłby pan być pociągnięty do odpowiedzialności?

Piotr Petrus, prawnik, odpowiada jednym słowem: nie!

Ludzie, którym udowodniono winę odchodzą na naszych oczach, w dalsze życie, bezkarni. Mam! Trzeba zmienić prawo. Trzeba je zaostrzyć! Trzeba by... odpowiednie postanowienia... na podstawie których... Czy rzeczywiście o to szło autorowi sztuki? Czy rzeczywiście podejmuje on walkę o takie prawo na podstawie

którego Pan w todze mógłby zawyrokować: Piotr Petrus rok, dwa lata... I jakąż korzyść przyniosłoby społeczeństwu to nowe, drakońskie prawo? A poza tym... wszakże każda z tych osób działała w zasadzie w dobrych intencjach. W dobrych we własnym mniemaniu. Otóż to właśnie. Co jest dobre a co złe? Jakie my mamy o tym mniemanie.

Matka Milana była głęboko przekonana, że wszystko co czyni, czyni dla jego dobra. Okazało się, że to było postępowanie złe. Kiedy się to okazało? — wtedy dopiero, gdy tragiczne skutki...

Piotr chciał być szlachetny. Zadawał ból Lidzie po to by mogła być ona szczęśliwą. Okazało się...

A więc? — dobre intencje mogą okazać się złe w skutkach? Mogą. Bo nie zawsze to co się nam wydaje dobrem jest dobrem rzeczywiście. Więc?... Więc trzeba chyba zrewidować nasze poglądy na to, które to intencje nasze w sprawach natury tak skomplikowanych jak miłość dwojga młodych ludzi są rzeczywiście dobre.

Nie każda miłość matczyna jest dobra — nie każda przyjaźń jest dobra (Majka) — nie każda sympatia do kolegi jest dobra (prof. Soukop) itd. A jaka winna być ta miłość matczyna, ta przyjaźń, sympatia, koleżeństwo?... Prześledźmy jeszcze raz wydarzenia tej miłości, która oskarża. Zrobimy to koniecznie. Koniecznie. Po to, by Lida Matysówna mogła bez tragicznych powikłań żyć wśród nas.

MIECZYSLAW MARKOWSKI

OBSADA

- Pan w todze — Bronisław ORLICZ
Lida Matysówna — Krystyna BIGELMAJER
Piotr Petrus — Ryszard DEMBIŃSKI
Lida Petrusowa — Barbara MARTYNOWICZ
Milan Stibor — Jerzy WRÓBLEWSKI
Matka Stibora — Zuzanna ŁOZIŃSKA
Profesor Soukop — Henryk HALSKI
Wacław Król — Witold MIERZYŃSKI
Majka — **KRYSTYNA CIESIELSKA**
Kelner — * * *

Reżyseria
Bronisław Orlicz

Scenografia
Wanda Czapłanka

Asystent reżysera
Ryszard Dembiński

Inspicjent
Teresa Dembińska

Kontrola tekstu
Jerzy Smoliński

Następne premiery

Juliusz Słowacki

»BALLADYNA«

w reżyserii
Ireny Ładosiówny

Artur Miller

»Widok z mostu«

w reżyserii
Waleriana Łachnitta

Główny elektryk
Benedykt Zientalak

Kierownik prac. krawieckiej
Emilia Rochowicz

Kierownik prac. stolarskiej
Franciszek Nowak

Brygadier sceny
Wacław Gryncewicz

Kierownik prac. malarskiej
Heliodor Jankowski

